



Nr 12 (277) grudzień 2020

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Palmiarnia uratowana	3
Jan Henryk I von Hoberg	3
Błogosławiony i święty w Zamku Książ	5
Wilhelmsbad i jego rola w życiu dawnych mieszkańców...	7
„Z przeszłości Wałbrzycha II”	10
Ciekawe budynki - ul. Rynek 30/31	12

Chronologia dziejów

Na początku grudnia rozpoczęły się prace budowlane na terenie „Obiektu nr 1”. Staw „Warszawianka” jest ostatnim etapem z dwunastu zadań z projektu, które realizuje Gmina od stycznia 2018 roku, w ramach dofinansowania z unijnego Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko pn. „Rozwój funkcji zdrowotnych i rekreacyjnych w Gminie Świebodzice poprzez tworzenie i odnowienie terenów zieleni w celu poprawy życia mieszkańców”.

W parku przy stawie przebudowany będzie system ścieżek oraz wprowadzone zostaną miejsca wypoczynkowe, umożliwiające rekreację. Nawierzchnie ścieżek dla pieszych oraz placów wypoczynkowych zostaną wymienione. W celu podkreślenia walorów kompozycyjnych uporządkowana zostanie zieleni. Głównym założeniem w zakresie planowanych zmian przestrzennych jest wyeksponowanie drzew, wzdłuż linii brzegowej stawu oraz dodatkowe nasadzenia krzewów ozdobnych i pnączy, w otoczeniu planowanych placów rekreacyjnych.

Projekt zagospodarowania zakłada podział terenu na strefy funkcjonalne i wprowadzenie różnych form aktywności ruchowej. W zakresie wyposażenia zaplanowano wprowadzenie m.in. placu zabaw, a także małą architekturę, obejmującą: pergole-trejaże drewniane, stojaki na rowery, ławki, kosze na śmieci, latarnie.

Natomiast przy wejściu do parku, od strony ul. Kolejowej, znajdzie się zabudowa rekreacyjno-wypoczynkowa, składająca się z kiosków połączonych wspólnym zadaszeniem, stanowiących pawilon gastronomiczny, szalet publiczny oraz pomieszczenia dla wędkarzy.

Obecnie wykonawca przygotowuje teren pod nowe zagospodarowanie, czyli prowadzone są roboty ziemne i ścieżek oraz niwelacje terenu położonego bezpośrednio przy stawie. Zakończenie inwestycji jest planowane na 30 czerwca 2021 r.

7 grudnia, na skwerze przy ul. Świdnickiej zostały wymienione 3 latarnie, a 16 grudnia - na ciągu pieszym ulicy Pocztowej - 4 latarnie. Stare lampy zostały zastąpione nowymi, aluminiowymi z oprawami LED. Zadanie zostało sfinansowane ze środków miejskich.

7 grudnia odbył się odbiór prac związanych z realizacją zadania pn.: „Przebudowa sieci kanalizacji sanitarnej z likwidacją osadnika ścieków w rejonie budynków przy ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3,3a,3b w Świebodzicach”.

Prace wykonane zostały przez firmę TOMY-BUD Tomasz Gajewski ze Świebodzic pod nadzorem archeologa w związku z tym, iż teren prac znajduje się w strefie ochrony konserwatorskiej.

Gmina nasadziła 35 szt. drzew gatunku jarzab szwedzki o obwodzie pnia 8-10 cm wzdłuż ulicy Piasta, które utworzą szpaler o długości 200 m. Koszt wyniósł 9.700,00 zł.

17 grudnia odbył się odbiór prac renowacyjnych sarkofagu barona i hrabiego Jana Henryka I z rodziny Hochbergów. Jest to drugi odrestaurowany sarkofag z 9 zabytkowych, odkrytych podczas remontu kościoła św. Mikołaja w Świebodzicach.

W trakcie prac, w 2014 roku, w odkrytej krypcie znajdowało się 10 trumien (1 miedziana, 8 cynowych i 1 drewniana), należących do członków rodu





Hochbergów - dawnych właścicieli Książa, Świebodzic i okolicznych ziem. W 2017 roku udało się wyremontować pierwszy z dziewięciu zabytkowych sarkofagów, miedziany, Zuzanny Jadwigi z rodu Schaffegotsch. Odnowiony zabytek powrócił do krypty rodowej rodziny w kościele pw. św. Mikołaja po niemal trzech latach. Tak jak przy pierwszym, tak i teraz, prace renowacyjne prowadziła pracownia konserwatorska Agnieszki i Tomasza Trzosów z Tych.

Gmina Świebodzice z budżetu dołożyła 50 tys. złotych.

W pierwszej fazie prac konserwatorzy przeprowadzili bardzo złożone i skomplikowane prace, które miały na celu przywrócenie pierwotnej bryły i geometrii sarkofagu. Wykonano do niego wtórną konstrukcję wzmacniającą ze stali nierdzewnej. Został rozebrany na części składowe, następnie oczyszczono go z produktów korozji i uzupełniono wszystkie braki w ornamentach. Na koniec zabezpieczono, pozłożono i uzupełniono polichromię.

Zdjęcia: Adrian Sitko

Artykuł Pana Mateusza Mykytyszyna – **Jan Henryk I Hochberg** – znajduje się w niniejszym numerze.

22 grudnia na lądowisku odbyło się symboliczne przekazanie kontenera przeznaczonego na biuro budowy lotniska sportowo-dyspozycyjnego

Projekt budowlany powstał w 2015 r., współfinansowany przez poprzednie władze gminy i Urząd Marszałkowski. Wojewoda Dolnośląski wydał pozwolenie na budowę lotniska użytku publicznego, a Prezes Urzędu Lotnictwa Cywilnego promesę na założenie lotniska.

Rozwinięcie lądowiska w lotnisko i budowa infrastruktury ma podnieść funkcjonalność obiektu oraz bezpieczeństwo prowadzonych operacji lotniczych, a także uniezależnić od warunków pogodowych i meteorologicznych.

(Poniżej wiadomości kronikarskie w opracowaniu Adriana Sitki)

W dniach 11-13 grudnia odbył się Mikołajkowy Turniej Piłki Ręcznej rocznika 2006/2007. Pomimo wciąż obowiązującego reżimu sanitarnego, związa-



nego z COVID-19, wzięło w nim udział 12 drużyn. MKS Victoria Świebodzice zdobyła pierwsze miejsce.

20 grudnia odbyły się ostatnie mecze drużyn piłki ręcznej w tym roku - młodziczek i II ligi, które wygrały z UKS EUKO 9 Legnica 33:22, seniorki - minimalnie przegrały z drużyną z Gniezna 26:28. Statystyki wyglądają następująco:



- II liga jest na 5 miejscu w tabeli. Najlepszą strzelczynią w lidze jest Paulina Wojda - zawodniczka naszej Victorii.

- Młodziczki są na 1 miejscu. Królem strzelców również jest nasza zawodniczka z nr 4 - Martyna Szczepanik, w rankingu jest również Patrycja Barna na miejscu 4.

Kolejne mecze odbędą się 24 stycznia (Młodziczki) i 6 lutego (II liga).



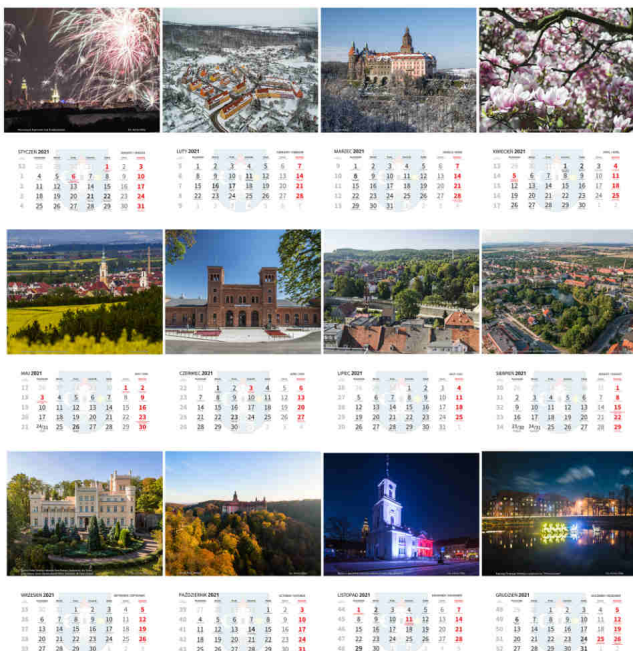
Staraniem Pana Tomasza Merchuta powstał plakat promujący Świebodzice. Został on zaprojektowany w ramach serii „Miasta Polski” firmy Poster Polytechnic, a pomysł został zrealizowany dzięki zbiorce, ogłoszonej przez pomysłodawcę. Na plakat złożyły się 53 osoby na łączną kwotę 1752 zł. Po

stworzeniu wersji wstępnej, mieszkańcy, za pośrednictwem portalu Facebook, mieli możliwość wypowiedzieć się na temat elementów – ich zdaniem – niezbędnych, które powinny znaleźć się na tym placu.



KALENDARZ ŚWIEBODZICKI 2021

Również staraniem naszego współpracownika, Pana Adriana Sitki, ukazał się „Kalendarz Świebodzicki 2021”. Kalendarz w formacie A3 posiada 13 stron – okładkę + osobną stronę dla każdego miesiąca, na której znajdują się zdjęcia miasta dopasowane do danej pory roku. Kalendarz został wydrukowany w nakładzie 150 sztuk.



Pless. Czasami nazywana jest „najpiękniejszym bukietem dla Daisy”, jego słynnej angielskiej żony, która na przełomie XIX i XX stulecia zawiązała masową wyobraźnię na kilku kontynentach.

Należącą do Gminy Wałbrzych Palmiarnią zarządza od 2012 roku spółka Zamek Książ i to ona zlecała i organizowała trwający w sumie trzy miesiące remont. Przetarg wygrała firma Potoczni Sp z o.o. z Żarowa, która w ubiegłym roku realizowała renowację szklarni, gdzie mieści się popularna „Kawiarnia pod Palmami”. Remont pokrycia dachu i ścian, z użyciem matowego, sprzyjającego egzotycznym roślinom szkła, skorodowanej w znacznym stopniu konstrukcji nośnej oraz elementów żelbetowych i posadzki kosztował w sumie 463 995 zł. Wykonawcy zapewnili gwarancję na 10 lat.

Do rosnących w szklarni 134 roślin dosadzono 48 nowych okazów w tym kamelie japońskie. Wykonano dodatkowe oświetlenie roślin z poziomu gruntu. Niebawem do swojej woliery wrócą także mieszkające w Palmiarni pawie. Wszystkie prace odbywały się pod nadzorem i według wytycznych konserwatora zabytków.

Mateusz Mykityszyn – Zamek Książ Jan Henryk I von Hoberg

Wiadomości z Zamku Książ w opracowaniu Mateusza Mykityszyna

Palmiarnia uratowana

Kolejna zabytkowa szklarnia, w kompleksie Palmiarni, doczekała się generalnego remontu. Tym razem nowe oszklenie i pełną renowację elementów kamiennych i metalowych przeprowadzono w obiekcie oznaczonym, jak się okazuje, szczęśliwym nr 13. Tym samym w ostatnich dwóch latach przeprowadzono prace remontowe w prawie połowie historycznego założenia.

Wybudowana w stylu schyłkowej secesji Palmiarnia w Lubiechowie, powstała w latach 1911-1913, z inicjatywy właściciela pobliskiego Zamku Książ, księcia Jana Henryka XV Hochberg von

Jan Henryk I von Hoberg (ur. 10 marca 1598 w Olszanach – zm. 9 sierpnia 1671 w Lubiechowie)

Pan na Książu przez 41 lat (w latach 1628-1669). Rządy objął w wieku 30 lat, w wieku 52 lat został baronem, a gdy skończył 68 lat uzyskał dla siebie i swoich potomków dziedziczny tytuł hrabiego.

Jan Henryk I urodził się jako syn Heinricha von Hohberga z Olszan i Susanny z domu von Kuhl i wnuk Conrada II von Hoberga z Książa.

Ukończył szkołę w Świebodzicach, a od 1608 roku uczęszczał do gimnazjum w Świdnicy. Następnie studiował prawo na uniwersytetach w Lipsku i Frankfurtu. W młodości odbył długą podróż po Włoszech. Posiadał talent do nauki języków obcych, co otwierało mu drogę do kariery dyplomatycznej.

Za namową opiekunów zrezygnował jednak ze wstąpienia do służby dworskiej.

W czerwcu 1619 roku zapisał się na studia na Uniwersytecie w Padwie, gdzie towarzyszyli mu śląscy ziomkowie: Jan Krzysztof von Niebelschütz i Bernard von Wldau. Tego samego roku rozpoczął także naukę w Sienie, gdzie 21 września wpisał się w matrykule jako „Hans Heinrich Hobergk Silesius”.

W 1623 roku odbył kolejną wielką podróż po Europie zachodniej, podczas której ponownie odwiedził Włochy, a także Lyon, Paryż i Madryt. W 1625 roku, gdy przebywał w Orleanie zaczął otrzymywać listowne ponaglenia od kuzyna i imiennika z Książa, Hansa Heinricha von Hoberga, aby wracał na Dolny Śląsk. Trzy lata później, jeszcze za życia kuzyna, został jedynym właścicielem całego dominium książęńskiego.

Zgodnie z testamentem (1626) i umową (1627) Hans Heinrich I przejął Książ za roczną rentę 600 talarów od swego schorowanego kuzyna Hansa Heinricha, który zmarł 30 IX 1628.

Majątek obejmował Jan Henryk I w dziesiątym roku straszliwej wojny 30-letniej i to na czas jej trwania przypadła większość jego panowania na Książu.

W 1632 roku żądania okupu ze strony wojsk szwedzkich i ogólna niewiadoma co do dalszego losu majątku sprawiły, że w 1633 Jan Henryk I uciekł do Wrocławia. Hohbergowie posiadali jeden z najbardziej reprezentacyjnych domów na wrocławskim Rynku Kamienicę pod Siedmioma Elektorami.

W 1642 roku, po uwięzieniu przez Szwedów starosty świdnicko-jaworskiego Jerzego Ludwiga von Stahemberga, przejął jego funkcję na kolejne dziewięć lat.

Na przełomie lat 1645/1646 doszło do ostatnich dramatycznych epizodów wojennych na tych terenach, które miały miejsce podczas wojny trzydziestoletniej. Wówczas to zacięte walki wybuchły o warownię w Książu. Już 3 grudnia, o świcie, zamek zaatakowany został przez oddziały szwedzkie, którym szturmem udało się wyprzeć z murów zamkowych oddziały cesarskie. Okupacja Książa przez Szwedów trwała ponad miesiąc – do 6 stycznia 1646 r. W tym dniu pod twierdzę podeszły nowe wojska cesarskie pod dowództwem płk. Tallarda. Rozpoczęły się kolejne starcia o zamek, które przyczyniły się do wyparcia z niego oddziałów szwedzkich. Kronikarze zanotowali, że walki o Książ poczyniły w murach zamkowych tak duże straty, że jeszcze w tym



samym roku zdecydowano się znaczną ich część wyburzyć i przebudować.

Po zakończeniu konfliktu, Jan Henryk I starał się przywrócić swoim posiadłościom dawną świetność. Odbudował spłądrowany Książ i nakazał rozebranie umocnień, w miejsce których powstały ogrody. Z twierdzy (*Festung*) zamek został przekształcony w „rezydencję pokojową” (*Residenz*).

Był aktywny politycznie i nie bał się stanąć z podniesionym czołem przed samym cesarzem, nie tylko w sprawie władnych dóbr. W 1650 roku stanął na

czele poselstwa śląskich protestantów do Ferdynanda III i jego syna. Misja miała na celu przekonanie monarchy do utrzymania świątyń i szkół ewangelickich na Śląsku.

Na mocy postanowień pokoju westfalskiego – art. 5 par. 40 „Poza tym cesarz obiecuje ewangelikom księstw śląskich, które do izby królewskiej bezpośrednio należą, co już ustanowione zostało do głoszenia, zezwolić na wybudowanie trzech kościołów na ich koszt, poza murami miast Świdnicy, Jawora i Głogowa...”. Protestanci mogli wybudować dla siebie świątynie zwane Kościołami Pokoju (*Frieden Kirche*), ale jedynie z drewna, bez użycia kamienia budulca. Jan Henryk I wspomógł budowę Kościoła w Świdnicy przekazując ok. 2 tysiące dębów to jest 2/3 drewna potrzebnego do budowy świątyni.

23 września 1650 roku ultrakatolicki cesarz Ferdynand III nadał mu dziedziczny tytuł czeskiego barona (*Freiherr zu Fürstenstein*). Jeszcze większy zaszczyt spadł na rodzinę Hohbergów, gdy 12 lutego 1666 roku cesarz Leopold I nadał Janowi Henrykowi I i wszystkim jego potomkom dziedziczny tytuł hrabiego czeskiego i wolnego pana na Książu (*Graf von Hohberg Freiherr zu Fürstenstein*).

W 1650 roku objął też majątek Roztoka po wygaśnięciu tamtejszej linii Hohbergów. W 1654 kościół parafialny w Roztoce do tej pory należący do ewangelików został przekazany na powrót katolikom.

Kontrreformacja dotknęła także osobiście Jana Henryka I w jego dobrach książęńskich, kiedy kościół w należącej do niego wsi *Nieder Salzbrunn* (dziś Szczawienko) został zwrócony katolikom i na powrót oddany pod opiekę Św. Anny.

Hans Heinrich I ożenił się w 1627 r. z Helene von Gellhorn z Alt-Grotkau (1610-1662) i ponownie w 1664 r. z Susanne Hedwig (1632-1692) córką Wolfa Bernharda von Schaffgotsch. Susanna przeżyła swego męża 21 lat. Pochowana jest w Świebodzicach u boku męża.

Związek małżeński z Helene trwał 35 lat w niepokojnych czasach wojny trzydziestoletniej. Hrabina kilka razy musiała uciekać przed wojną z zamku w Książu. Dochowali się 13 dzieci. Dwoje z nich urodziła podczas ucieczki: Helene w 1633 r. we Wrocławiu, Conrada w 1635 r. w Koźminie w Wielkopolsce. Hans Friedrich urodził się w 1643 r. w Świebodzicach w czasie powrotu z ucieczki do Czech, Ferdinand II w Książu w czasie oblężenia zamku przez Szwedów w 1645 r. Ośmioro dzieci urodziło się na ziemi ojczystej, jedno (Friedrich) w 1636 r. w Peterswaldau, kiedy hrabina odwiedzała umierającego ojca. Z 13 dzieci pięcioro zmarło w dzieciństwie.

Pod koniec życia wycofał się z zarządzania dobrami i przeprowadził do dworu w Lubiechowie. Majątek podzielił w 1669 roku pomiędzy trzech synów. Konrad otrzymał majątek dolna Roztoka (*Nieder-Rohnstock*), Borowa (*Bohrau*) i Domanów (*Thomasdorf*). Maximilian stał się właścicielem państwa Mioszów, a Jan Henryk II przejął Książ.

Jan Henryk I, pierwszy baron i hrabia z rodu Hohbergów zmarł w 1671 roku w Lubiechowie. Został pochowany w Kościele Św. Mikołaja w Świebodzicach. Kapituła katedralna wrocławska odmówiła uroczystego pogrzebu, zabroniła wygłoszenia z ambony podziękowań dla Hansa Heinricha, ponieważ był ewangelikiem.

Hans Heinrich I żył 73 lata, w czasie panowania aż pięciu cesarzy. Należy do najważniejszych przedstawicieli rodziny Hohbergów. Działalność i talenty Jana Henryka I przyczyniły się do wzrostu znaczenia rodu i osiągnięcia przez niego dużego awansu w hierarchii feudalnej. Wyniósł swoją rodzinę z poziomu drobnej szlachty do elitarnej grupy śląskiej arystokracji.

Mateusz Mykytyszyn – Zamek Książ

Błogosławiony i święty w Zamku Książ

Przedziwnie plotą się ludzkie ścieżki i drogi. Wszystkie prowadzą do Rzymu, a niektóre nawet do Zamku Książ. Okazuje się, że Święty Jan Paweł II, który jako młody ksiądz Karol Wojtyła gościł w Książu w 1956 podczas wycieczki rowerowej podą-



żył śladami beatyfikowanego przez siebie, 40 lat później, ostatniego cesarza Austro-Węgier Karola I. 46 lat wcześniej jako młody arcyksiążę był on podejmowany w zamku przez jego ówczesnych właścicieli księcia Jana Henryka XV i księżną Daisy Hochberg von Pless.



Arcyksiążę Karol von Habsburg - przyszły cesarz Karol I i błogosławiony - fotografia z 1910 r., w którym gościł w Książu.

Błogosławiony cesarz Karol I von Habsburg

Kiedy młody, krakowski ksiądz Karol Wojtyła przyjechał do Książa, jako

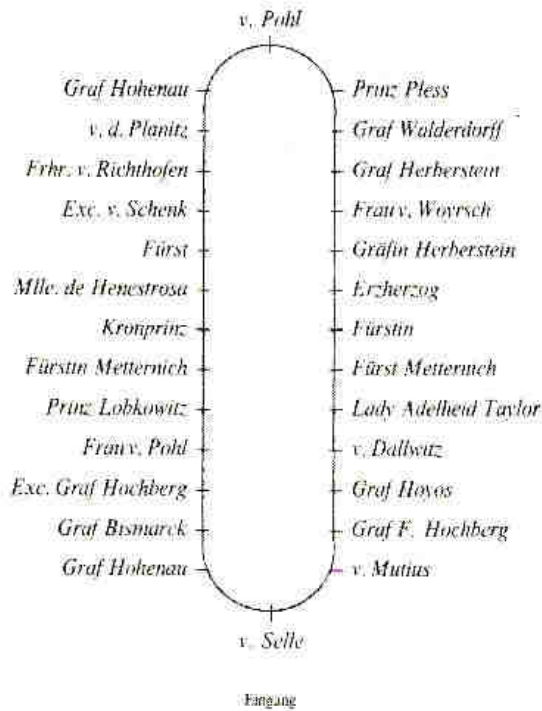
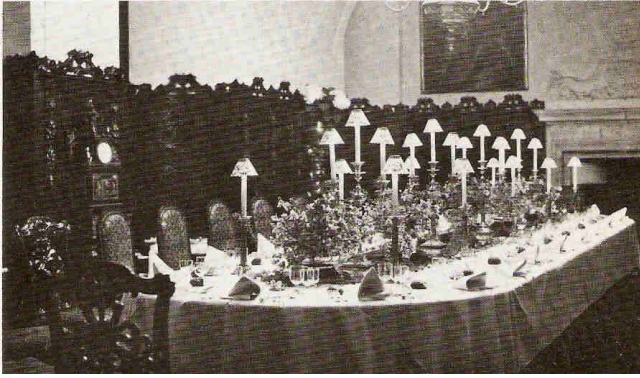
uczestnik wycieczki rowerowej, 5 września 1956 roku, nie mógł podejrzewać, że jako głowa kościoła katolickiego beatyfikuje rok przed swoją śmiercią, goszczącego tu niegdyś ostatniego austro-węgierskiego cesarza. W Polsce lat 50-tych ubiegłego stulecia o arystokracji mówiło się źle albo nie mówiło się wcale. Po pustych korytarzach zrujnowanego Książa hulał wiatr, a o wydarzeniu, które sprawiło, że 22-letni arcyksiążę Karol zawitał tu 3 czerwca 1910 roku nikt już nie pamiętał.

Wizyta wnuka, młodszego brata panującego wówczas w Austro-Węgrzech cesarza Franciszka Józefa I, związana była z odsłonięciem pomnika, upamiętniającego bitwę pod Dobromierzem. 4 czerwca 1745 roku podczas drugiej wojny śląskiej (w ramach szerszych zmagania wojny o sukcesję austriacką) między wojskami pruskimi, dowodzonymi osobiście przez króla Prus Fryderyka II, a wojskami koalicji austriacko-saskiej, pod dowództwem księcia Karola Lotaryńskiego, wspieranego przez saskiego księcia Jana Adolfa von Sachsen-Weissenfels.

Gościem honorowym księżęcej rodziny Hochberg von Pless był wówczas następca tronu cesarskich Niemiec, syn cesarza Wilhelma II, kronprinz Wilhelm.

Francuskiemu kucharzowi właścicieli Książa, Louisowi Hardouinowi zawdzięczamy zachowaną do naszych czasów fotografię stołu nakrytego na tę okazję oraz towarzyszący jej schemat usadzenia 26 biesiadników.

Księżna Daisy znalazła się dokładnie w centralnym miejscu z arcyksięciem Karolem po swojej pra-



wej stronie i kronprinczem Wilhelmem naprzeciwko. „Royalsi”, goszczący w Książu, mogli zawsze liczyć na moc rozrywek w komfortowych i luksusowych warunkach, o co dbali zapobiegliwi gospodarze.

W swoich pamiętnikach księżna pisała o austriackim arcyksięciu i przyszłym błogosławionym z pewnym lekceważeniem, ale także rozeznanie politycznym spekulując, że może on zostać następcą tronu. „Mały 22-letni arcyksiążę przybył pół godziny temu. Jest on najstarszym synem arcyksięcia Otto. Będzie cesarzem jeśli dzieci będące owocem meza-liansu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z księżną Hohenberg, nie zostaną zaakceptowane jako królewskie... Nie mogłabym teraz siedzieć na dole przez całą godzinę i konwersować, a więc pokazałam arcyksięciu pokój i powiedziałam, że ponieważ wstał dziś wcześniej, zapewne chciałby trochę odpocząć. Wszyscy śmiali się kiedy zesłam na dół i powiedziałam, że kazałam arcyksięciu, jak dziecku, pójść do łóżka. Jego adiutant poszedł na górę razem z nim. On i następcą tronu będą codziennie polować. Wieczorny posiłek jada się u nas o dziewiętnastej, a więc 45 minut na spacer i odpoczynek” – zanotowała pod datą 3 czerwca 1910 roku. Cztery lata później, w



Książę Jan Henryk XV i księżna Daisy w Sali Maksymiliana w Książu

dniu urodzin księżnej Daisy 28 czerwca 1914 roku arcyksiążę Franciszek Ferdynand, wraz z problematyczną małżonką, zginęli w zamachu w Sarajewie, a dziedzicem Franciszka Józefa I ogłoszono „małego arcyksięcia”.

Zbiegów okoliczności jest jednak więcej. W jadalni księżęcej, w północnym skrzydle barokowej części parteru, gdzie Hochbergowie podejmowali w 1910 roku arcyksięcia Karola, mieści się dziś katolicka kaplica pomocnicza Kościoła pw. Św. Anny w Szczawienku. W kwietniu 2016 roku odbyła się w niej uroczysta msza z okazji 80 rocznicy urodzin wnuka Jana Henryka XV i księżnej Daisy, księcia Bolko von Pless, który regularnie odwiedza posiadłości swoich przodków. Rok później, w sierpniu 2017 roku, do Książa przyjechał wnuk cesarza Karola I arcyksiążę austro-węgierski Georg von Habsburg-Lotharingen z żoną arcyksiężną Eiliką (z domu księżniczką Oldenburga). Zamieszkały w Budapeszcie, młodszy syn arcyksięcia Ottona von Habsburga, gościł m.in. w słynnych stajniach Książa, gdzie hodowane są konie rasy śląskiej, wywodzące się od koni oldenburskich. Od tego roku jest ambasadorem węgierskim w Paryżu.

Habsburgowie i Hochbergowie

Arcykatolickim Habsburgom protestancka rodzina Hochbergów z Książa zawdzięczała nadane im

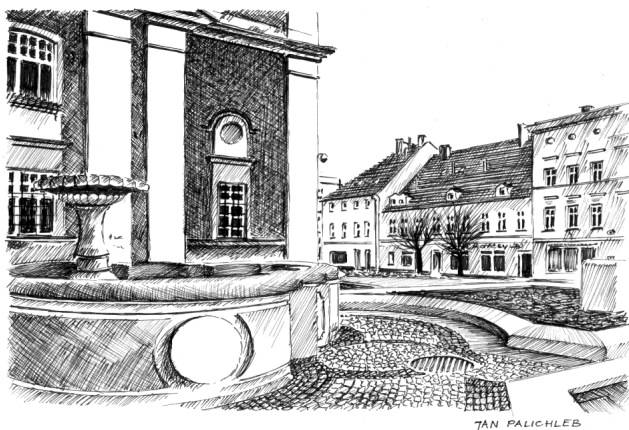
w XVII wieku tytuły baronów i hrabiów czeskich. Orzeł cesarskiej dynastii do dziś zajmuje centralne miejsce w książęcym herbie Hochberg von Pless. Można go zobaczyć nad balkonem Budynku Bramnego, od strony przedzamcza. To nie jedyne miejsce gdzie w Książu odnajdziemy rodowe symbole tej dynastii. Na północnej, zwanej herbową, ścianie Czarnego Dziedzińca, wśród herbów wszystkich historycznych rodów, rezydujących na twierdzy książęcej, są także te należące do Habsburgów linii albertyńskiej i leopoldyńskiej. Jako królowie Czech i znajdującego się w ich granicach w XVI wieku Śląska, byli właścicielami zamku, w którego posiadanie weszli drogą dziedziczenia po Piastach świdnicko-jaworskich, czeskich Luksemburgach i Jagiellonach. Książ dzierżawili Hohbergom jako zastawne dobra dziedziczne do 1605 roku. Konrad III von Hoberg za 72 tysiące talarów wykupił wówczas od cesarza Rudolfa III zamek i całe dominium. Monarcha potwierdził także dziedziczne prawo własności do dóbr książęcych.

Błogosławiony Cesarz Karol I – odwiedził Zamek Książ 4 czerwca 1910 r.

Karol I, właśc., niem. Karl Franz Josef Ludwig Hubert Georg Maria (ur. 17 sierpnia 1887 w Persenbeugu, zm. 1 kwietnia 1922 w Funchal na Maderze) – ostatni władca Cesarsko-Królewskich Austro-Węgier (jako król Węgier – Karol IV, jako król Czech – Karol III), pochodził z dynastii Habsbursko-Lotaryńskiej. Błogosławiony Kościoła katolickiego od 2004 roku

Święty Jan Paweł II – odwiedził Zamek Książ 5 września 1956 r.

Jan Paweł II (łac. Ioannes Paulus PP. II, wł. Giovanni Paolo II, właśc. Karol Józef Wojtyła i; ur. 18 maja 1920 w Wadowicach, zm. 2 kwietnia 2005 w Watykanie) – polski duchowny rzymskokatolicki, biskup pomocniczy krakowski (1958–1964), a następnie arcybiskup metropolita krakowski (1964–1978), kardynał (1967–1978), zastępca Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski (1969–1978), 264. papież i 6. Suweren Państwa Watykańskiego w latach 1978–2005. Święty Kościoła katolickiego od 2014 roku.



Maria Palichleb

Wilhelmsbad i jego rola w życiu dawnych mieszkańców naszego miasta

Dawne kąpielisko Wilhelmsbad to powojenna „Warszawianka”. Powstało po eksploatacji kamienia wapiennego, prawdopodobnie samoczynnie zalane przez jakieś źródło, ma swoją bogatą historię. Było miejscem wypoczynku, w którym można było popływać kajakiem, gondolą. Organizowano tu również zawody pływackie, z udziałem członków wrocławskiego Towarzystwa Pływackiego 1885, ćwiczenia kolumny sanitarnej, nurków z kopalni w Sobięcinie.

Przeszłość i teraźniejszość ma także ponury, i jak się okazuje, uniwersalny aspekt – znajdowano tu osoby, które postanowiły w dramatyczny sposób zakończyć swą ziemską egzystencję. Niektórzy ginęli w wyniku nieszczęśliwych wypadków, przeceniając swe umiejętności pływackie, lekceważąc specyficzne warunki (głębokość dochodząca do 60 metrów!)

W 1895 roku, 4 sierpnia, w ośrodku tym odbyły się zawody pływackie. Ówczesni sprawozdawcy podkreślali walory, związane z jego położeniem: w centrum miasta, w parku, usytuowanie eliminujące jakiegokolwiek podmuchy wiatru. Oprócz tych zalet, zwracano uwagę na głęboką, spokojną i czystą wodę. Wspomnianego dnia zmierzli się członkowie wrocławskiego towarzystwa z miejscowymi przedstawicielami tej dyscypliny sportu. Miały one widocznie odpowiednią rangę, skoro nazwano je „wielkimi”. Z informacji prasowych wynika, że w 1894, po raz pierwszy w takiej formie wspólnie świętowano w naszym mieście, w podobnym składzie osobowym. Relacjonujący to wydarzenie, zwrócili uwagę na pracę organizatorów związaną z zapewnieniem bezpieczeństwa wszystkim uczestnikom i publiczności, z zainteresowaniem obserwującej przebieg wszystkich wydarzeń sportowych. Podkreślano wspaniałe i perfekcyjne przygotowanie tej uroczystości.

Wśród licznej grupy widzów znalazł się burmistrz Ferdinand Honsberg i wiele pań – wszyscy oni zajęli miejsca na tarasie, przed willą Freya, z którego rozciągał się wspaniały widok na kąpielisko, więc mogli obserwować przebieg pływackich zmagania. Część publiczności nie satysfakcjonowała statyczne oglądanie, dlatego spacerowała, chcąc być jak najbliżej uczestników sportowych zmagania.

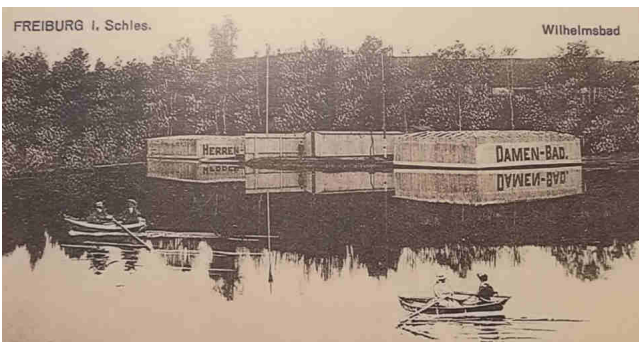
Zaszczytny obowiązek poprowadzenia imprezy sportowej powierzono przewodniczącemu Wrocławskiego Towarzystwa Pływackiego 1885. funkcję - doktorowi Kobierskemu – juniorowi.

Pierwszym punktem programu było pływanie z przeszkodami z udziałem 16 zawodników, którzy, ze względu na liczbę, zostali podzieleni na dwie grupy. Na wyznaczonym torze musieli pokonać dwie przeszkody (drewniane belki). Regulamin zakładał przepłynięcie pod nią, a następnie – nad nią (?). Najlep-

szy czas uzyskał Arthur Lindner (3 minuty 40 sekund), zdobywając pierwszą nagrodę - złoty łańcuszek; drugą – Oskar Härtel (3 minuty 52 sekundy) – obaj zawodnicy z Wrocławia.

W następnej konkurencji wystąpili nowicjusze, (15 zgłoszonych), którzy rozpoczęli naukę w 1895 roku; mieli do pokonania dystans 100 metrów. Zwyciężył Paul Joppich ze Świebodzic (2 minuty 6 1/2 sekundy). W pływaniu chłopców na 100 metrów również wzięło udział 15 pływaków. Podobnie jak w poprzedniej, zwyciężył przedstawiciel gospodarzy - Gustav Hollmann (1 minuta 50 sekund). W nagrodę otrzymał zegarek, a zdobywca drugiego miejsca – Willy Geisler – spinki do mankietów i szpilkę do krawatu.

W skokach Wrocław reprezentowało 3 zawodników. Pierwsze miejsce i srebrny medal zdobył Paul Hertzig (71 pkt), drugie – Max Lindner (67 2/3 pkt), trzecie – Otto Schmidt (63 pkt).



Niezwykle interesujące, według sprawozdawcy, były Mistrzostwa Śląska na dystansie 500 metrów, w których wzięło udział 8 zawodników z Wrocławia; I miejsce – Fritz Blaselcher – złoty medal ufundowany przez gospodarzy tego wydarzenia sportowego (9 minut 1 sekunda); II – Lorke (10 minut 25 sekund) – srebrny medal (fundatora tej nagrody nie podano).

W kolejnej konkurencji zwyciężył również zawodnik z Wrocławia – Max Zuchold, a drugie zajął wymieniany wcześniej dwukrotnie Arthur Lindner (jako zwycięzcy otrzymali nóż do obcinania cygar i scyzoryk).

Dystans 200 metrów w kolejnych zmaganiach, pierwszy przepłynął Max Hirschfeld z Wrocławia; nagrodą była srebrna honorowa odznaka (w czasie 4 minut).

Dwa punkty, bogatego programu sportowego, stanowiła rywalizacja młodzieży reprezentującej gości i gospodarzy, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem publiczności. Możemy się tylko domyślać, że towarzyszył mu wielki i głośny aplauz. Sprawozdawca wyróżnił także dwie kolejne kategorie: Skoki chłopców i trenerów pływania. Zakończeniem tego dnia, obfitującego w wydarzenia sportowe, było wręczenie nagród, które poprzedziło wygłoszenie krótkiej mowy przez burmistrza Ferdinanda Honsberga, zwieńczonej okrzykiem na cześć cesarza. Doktor Kobirske podziękował burmistrzowi za

przychyłość i umożliwienie zorganizowania zawodów.

Efektownym akcentem były fajerwerki w scenarii pięknego parku, otaczającego kąpielisko.

Gdy czytamy takie sprawozdanie, po upływie 125 lat, zauważymy, że świadczy ono nie tylko o randze wydarzenia, ale i miasta, w którym miało ono miejsce – najwyraźniej zabiegano, by zawody te odbyły się właśnie tutaj.

Niektóre spośród przyznanych nagród mogą się nam wydawać drugorzędne lub dziwne... Jednak dla tych, którzy je otrzymali miały przede wszystkim wartość sentymentalną, a nie materialną... Może przechowywali je z pietyzmem lub używali (np. spinki do mankietów) i zawsze kojarzyły im się z piękną sceną Wilhelmsbad, przyjazną atmosferą, a tym samym przypominały o odniesionym zwycięstwie?



Dwa lata później, w 1897 roku, 29 sierpnia odbyły się kolejne zawody pływackie, mimo niesprzyjającej pogody, w których wzięli udział członkowie Towarzystwa Pływackiego 1885 z Wrocławia i miejscowego towarzystwa, powstałego w bieżącym roku i liczącego już 100 członków (w tym 60 uczniów). Publiczność, licznie przybyła, dała wyraz swoim zainteresowaniom sportem pływackim.

Tym razem program składał się z sześciu punktów: 1). nowicjusze – 9 uczestników, odcinek 50 m; I nagroda Wilhelm Dreßler (50 2/5 sekundy); II – Arthur Schönfelder (52 2/5 sekundy); III – Alfred Fritschke; 2.) młodzieżowe pływanie – 12 uczestników. Odcinek 100 m; I nagroda Gerhard Sobolewski (jeśli reprezentował gospodarzy, mógł być synem rektora szkoły ewangelickiej) (1min 36 2/5 sek); II – Hans Scholz (1 min 54 3/3 sek); 3.) o mistrzostwo Freiburga, 300 m – 7 uczestników; I miejsce Gustav Sölch (ten zawodnik mógł być synem właściciela fabryki produkującej zegary) (6 min 22 1/5 sek; II – Bernhard Ohlich (6 min 22 1/5 sek); 4.) pływanie z przeszkodami, na odcinku 150 m; podobnie jak dwa lata temu – z dwiema belkami, według tych samych zasad; 8 uczestników z Wrocławia, 3 ze Świebodzic. Zwyciężył Paul Hoffmann (miejscowy), w czasie 2min 52 4/5 sek; 5.) skoki do wody, w których mogli wziąć udział zawodnicy ze Śląska; 9 uczestników, 6

z Wrocławia, 3 ze Świebodzic; największą ilość punktów otrzymał znany nam z wcześniejszych zawodów Max Lindner; Bernhard Ohlich – miejscowy zawodnik – 46 1/2 pkt; 6.) przepłynięcie dystansu 500 m było premiowane tylko jedną nagrodą; wystartowało czterech zawodników, zwyciężył Alexander Bohumach (9 min 43 sek). tym razem organizatorzy zadbali o oprawę artystyczną, bo w przerwie przeszedł barwny korowód młodzieży, którego uczestnicy nosili żartobliwe maski. Wręczenie nagród nastąpiło w sali domu gościnnego „Pod Złotą Kotwicą”, po którym odbyło się spotkanie. Poprowadził je nauczyciel szkoły średniej Rudolf Rummler. Oczywiście, przy takiej okazji nie mogło się obejść bez toastu na cześć cesarza. Doktor Butter, właściciel Miejskiego Browaru i Piwiarni, podziękował panu Kallenbachowi za opiekę i dobre rady pod adresem tutejszego stowarzyszenia, a doktorowi Kobierskemu za życzliwość i troskę.

Miejsce, które mijamy co dzień, było widowiskiem nie tylko sportowych zmaganiań, ale dramatycznych wydarzeń. Zdarzały się jednak takie, ze szczęśliwym zakończeniem, jak to, o którym pisała ówczesna prasa (Der Freiburger Bote, Waldenburger Wochenblatt, Schlesische Tageblatt). Dwa ostatnie spośród przytoczonych, przedstawiły zaistniały fakt na kąpielisku Wilhelma w identycznej postaci, bo był to przedruk z Der Freiburger Bote 13 września, czyli dwa tygodnie po zawodach pływackich, właściciel ośrodka z kajakami i gondolami, pan Schölzel, dzięki swej przezorności i sumienności po raz drugi uratował życie człowieka. Data wskazywałaby, że mimo późnego lata, aura sprzyjała pływaniu. Tego dnia, po południu pojawił się obcy mężczyzna przy wejściu do zamkniętego basenu dla panów, który jest wyraźnie widoczny na jednej z widokówek w albumie Świebodzice minionej epoki, prezentującym zbiory naszego współpracownika, Waldemara Krynickiego, na stronie 55, widoczne są dwa drewniane pawilony, pełniące funkcję pływających bezpiecznych basenów, przeznaczone dla tych, którzy nie umieli pływać. Prawdopodobnie, ze względów bezpieczeństwa, miały dno, które mogło być wykonane z siatki. Zważywszy głębokość tego akwenu, było ono niezbędne. Zapewne prowadziły do nich pomosty. Na jednym z nich przeczytamy „Damen”, na drugim – „Herren”. Wtedy nie mogło być mowy o wspólnej kąpeli. Baseny te pojawiły się w 1889 roku lub już wtedy istniały. Na stronie 57, w tym samym wydawnictwie, znajduje się widokówka, na której uwieczniono łódzie wiosłowe.

„Obcy”, o którym pisały gazety, nie skorzystał z kąpeli w „pawilonie”, lecz wypłynął na otwartą, głęboką część stawu, pokonując całą jego długość, aż do tylnej jego części (czy tej od strony ulicy Świdnickiej?) Schölzel zauważył, że nieznajomy jest dobrym pływakiem; wprawdzie zapadł już zmrok, ale przy jego możliwościach, nie było to żadną prze-

szkodą. Mimo to, właściciel wykazał się umiejętnością przewidywania tego, co może nastąpić... Wsiadł do kajaka i popłynął w jego stronę. W pobliżu „Wyspy Łabędzi”, przybysz najwyraźniej tracił siły i zaczął wzywać pomocy.

Wtedy Schölzel podał mu wiosło i pomógł wejść do łódki. W czasie rozmowy, już na brzegu, nieznajomy powiedział, że gdyby nie on, z pewnością utonąłby.

W tym miejscu, autor relacji podaje, w charakterze uzupełnienia, że obecny właściciel kąpieliska, wcześniej prowadził taki ośrodek w Kłodzku, a potem w Nysie. Okazało się, że 20 lat temu Schölzel uratował życie człowiekowi, który dziś przedstawił się jako „H”. Obaj panowie zapewne byli bardzo zaskoczeni spotkaniem po tylu latach i powtórką tamtego, nyskiego scenariusza. Panowie rozstali ze świadomością dobrze wypełnionego obowiązku z jednej strony i memento – z drugiej – by więcej nie igrzać z losem. Niefortunny pływak powiedział na zakończenie rozmowy: „Uchowaj Boże przed trzecim spotkaniem!”

Bogatą historię tego miejsca uzupełnia zorganizowanie w 1897 roku, na początku października ćwiczeń grupy nurków z kopalni węgla kamiennego w Sobięcinie, sfinansowane przez Kasę Zapomogową Dolnośląskich Kopalni Węgla Kamiennego. Umiejętności te były bardzo ważne w prowadzonych przez tę ekipę akcjach ratunkowych. Planowano kilka razy w roku prowadzenie ćwiczeń w tym zbiorniku. Czy ambitny plan został zrealizowany? Przedstawiciele administracji kopalni spotkali się z właścicielem, panem Freyem, który przychylnie odniósł do projektu doskonalenia umiejętności grupy ratowniczej na jego terenie. Dzięki temu, jak donosił Der Freiburger Bote, mieszkańcy, licznie zebrani w ośrodku kąpielowym, mogli podziwiać rzadkie widowisko z udziałem nurków, których działania koordynował nadsztygar Prenzel. Trwały one przez cały dzień. Obserwatorzy mogli przekonać się, jak trudną i niebezpieczną pracę wykonują ci ludzie.

Realizacja każdego zadania trwała około 20 minut.

Po wynurzeniu się, była okazja do podziwiania gumowych skafandrów, ciężkich butów i hełmu. Autor relacji podał, że ciężar takiego ubioru osiągał wagę 85 kilogramów. Znikającego pod powierzchnią, śledziły spojrzenia wszystkich obecnych; tylko bąbelki na powierzchni wody wskazywały na miejsce zanurzania się. Nieoczekiwanie, po upływie 10 minut, jeden z nich wynurzył się. Było to w miejscu, gdzie głębokość osiąga 20 metrów. Inny miał drobny wypadek spowodowany splątaniem się liny, do której był przymocowany, z węzłem, doprowadzającym powietrze, spowodowało to, że nurek znalazł się w krytycznym położeniu, bez dopływu powietrza. Zawdzięczał życie refleksowi i przezorności personelu, znajdującego się na tratwie, przymocowanej do kaja-

ków. Gdy nie dawał żadnego znaku życia, wyciągnięto go na górę. Ratownicy mówili, że jego ciężar to ok 250 kilogramów, który spowodował niebezpieczny przechył tratwy, w wyniku którego znajdowała się ona czasem pod wodą. Przez chwilę nurek był nieprzytomny, ale bardzo szybko odzyskał świadomość. Po pewnym czasie, osobom podtrzymującym kajaki, udało się ustabilizować ich położenie. Dalsza część ćwiczeń przebiegała już bez zakłóceń. Kończąc swą relację, sprawozdawca stwierdził, że powtarzane próby były bardzo wyczerpujące. By podkreślić ich koloryt, dodał, że uczestnicy ćwiczeń wynurzali się pokryci grubą warstwą szlamu. Według organizatorów, spełniły zakładany i cel i „nie jest wykluczone, że będą częściej organizowane.

Nas, nawet upływie 112 lat, może zainteresować opis z 1908 roku, związany z dramatycznym wydarzeniem, które miało miejsce w opisywanym ośrodku kąpielowym. W lipcu utopił się tu jedyny syn wdowy Hartmann – Barthelt z Wałbrzycha. By odnaleźć jego ciało zaangażowano trzech nurków. Dwóch przyjechało z Kiel i jeden z Hamburga. Prowadzona akcja poszukiwania nie należała do łatwych i z pewnością zgromadziła wielu obserwatorów, żądnych sensacji. Poza tym, same postacie mogły oddziaływać na wyobraźnię (skafander, okrągły hełm miedziany z szybami, pozwalającymi obserwować podwodny świat i ciężkie buty) – niezależnie od epoki. Większość z nich patrzyła na śmiałków penetrujących głębię, z nieklamany podziwem.

Sprawozdawca skrupulatnie przedstawił podejmowane próby. Pierwszy z nich (z Kiel) zszedł na głębokość 17 metrów i wkrótce wynurzył się. Powiedział, że temperatura na tej głębokości nie przekracza 5° C. Następny – hamburczyk – również nie wykonał zadania, które, najprawdopodobniej przekraczało jego możliwości. Wtedy wkroczył do akcji trzeci (kielonończyk). Wszyscy niecierpliwie i z niepokojem oczekiwali na wynik jego pracy i wynurzenie się z głębi.

Wreszcie, po upływie wyjątkowo długich 20 minut, pojawił się na powierzchni wody z ciałem nieszczęśnika, przywiązany do liny. Był tak wyczerpany, że dopiero po 10 minutach mógł mówić. Powiedział, że ma morskie doświadczenia w nurkowaniu, ale nie spotkał się do tej pory z tak niską temperaturą, jak tu. Ciekawa jest jego relacja i spostrzeżenia. W połowie głębokości, czyli na poziomie około 30 metrów, występuje wir, spowodowany obecnością wielu jam, który dodatkowo utrudniał poruszanie się. Opowiedział, co zobaczył: na dnie leży maszyna, która w okresie funkcjonowania kamieniołomu służyła do kruszenia urobku. Jego sprawozdanie zawierało również akcenty makabryczne: na dnie znajduje się wiele szkieletów ofiar, które pochłonię Wilhelmsbad, stając się ich zbiorowym grobem. Poszukiwany topielec leżał na pagórku, wznoszącym się na głębokości 35 metrów.

Zaskakującą pointą jego wypowiedzi było zapewnienie, że nie zejdzie po raz drugi na dno tego zbiornika wodnego. Być może, zła fama poszła w świat i nurkowie omijali to miejsce wielkim łukiem?

Przytoczone tu wydarzenia to tylko niewielka część bogatej historii tego miejsca. Być może, uda się jeszcze poznać inne jej aspekty... Kiedyś miejsce to tętniło życiem, a urokliwe położenie sprawiało, że dawni mieszkańcy chętnie spędzali tu czas. A dzisiaj? Sprawia wrażenie omijanego, zapomnianego, cieszącego się powodzeniem wśród amatorów tanich trunków. Kolejni wódatze tylko czasem przypominają o planach zagospodarowania tego miejsca.

P.S Obecnie trwają intensywne prace ziemne, z użyciem ciężkiego sprzętu, a ich celem jest przywrócenie dawnej świetności tego miejsca. Czekamy na efekt końcowy.

Opracowanie na podstawie:
Schlesische Tageblatt, 1887/214/14.IX: 1895/181/4.VIII;
1897/204/1.IX; 1897/235/6.X.- w zasobach Martin Opitz
Bibliothek
Auraser Stadtblatt, 1908/28/11.VII – Biblioteka Cyfrowa
Uniwersytetu Wrocławskiego
Waldenburger Wochenblatt 1897/70/1.IX – Jeleniogórska
Biblioteka Cyfrowa

„Z przeszłości Wałbrzycha II”

Fragment książki Tadeusza Gretschela, wydanej w 1956 roku, w ramach „Biblioteki Wałbrzyskiej” przez „Trybunę Wałbrzyską”

Zdarzają się jeszcze dzisiaj ludzie pełni zachwytu dla „dawnych, dobrych czasów”. Poszperajmy w starych źródłach i dokumentach Dolnego Śląska i sprawdźmy, czy ci „chwalcy przeszłości” mają choć w części rację.

W 1783 roku wybrał się w podróż z Berlina przez Wrocław w góry śląskie pan Troschel i wydał drukiem opis tej podróży.

Zobaczmy, co go najbardziej w tej podróży uderzyło. Otóż spotkał we Wrocławiu niejakiego pana Zeplichala – jakoś z czeska brzmiące nazwisko – i ten opowiedział mu, że gdy wizytował ziemię kłodzką zatrzymał się na noc w małej wiosce na pograniczu czeskim. Gospodarz przyjął go gościnnie, nie mógł mu jednakże poza chlebem, masłem, serem i mlekiem niczego dać do zjedzenia. Pan Zeplichal dowiedział się przy tej sposobności, że mięso jadają tylko raz w roku na odpuszczenie w Dusznikach. Ogryzione kości zabierają ze sobą do domu, suszą na strychu i gotują na nich rosół dla chorych.

Posłał więc posłańca do Dusznik po mięso, kawę, cukier i biały chleb na kolację. Niestety, nikt z domowników nie wiedział jak zabrać się do gotowania mięsa. Gdy pan Zeplichal wreszcie sam to zrobił i resztę mięsa dał gospodarzom, ci podziękowali z pokorą, nie zabrali się jednak do jedzenia lecz wysłali synka na wieś. Niedługo potem zeszło się w izbę

około 30 osób z całej wsi. Gospodarz wyjaśnił wtedy zdumionemu gościowi, że jest to pierwszy wypadek jedzenia mięsa na wsi, trudno więc było nie zaprosić na to sąsiadów. Podzielono mięso między przybyłych, a podziękowaniom nie było końca.

Czy był to wypadek odosobniony? Chyba nie, bo w 1799 roku wyszedł edykt królewski, nakazujący polepszenie wyżywienie czeladzi dworskiej. Mięso miało być podawane również w niedziele, nie tylko w uroczyste dni świąteczne. Landraci dostali polecenie skrupulatnego przestrzegania tego zarządzenia.

A biedni nauczyciele wiejscy?

Do obowiązków gospodarzy wiejskich należało żywienie nauczycieli. Chodził taki nauczyciel co dzień do innego gospodarza na obiad, dostawał jednak stale tylko kaszę jęczmienną, która stanowiła jeszcze w połowie ubiegłego stulecia prawie wyłącznie pożywienie podgórszych wsi. Jeden dzień w tygodniu był dniem mięsnym, przy czym podawano tylko gotowane mięso. Pieczone pojawiało się na stole jedynie w święta. Narzekali nauczyciele na ten wikt, ale musieli godzić się z losem. Gdy przyszedł kryzys w handlu płótnem, gdy tkacze zaczęli przymierać głodem, znów całym ich pożywieniem były kluski jęczmienne maczane w bydlęcej krwi.

A co pisze na ten temat „Kronika Śląska” z 1848 roku? Mieszkanie chłopca stanowiła nędzna lepianka, słomą kryta, często kurna, z kupą nawozu koło domu. Murowane domy – z pruskiego muru – należały do rzadkości. Jedynym pożywieniem były ziemniaki, kasza i kapusta. Mięso i omastę jadało się tylko w nadzwyczajnych okazjach. Tak wyglądało tutaj przed stu laty.

Potem nastąpił rozwój przemysłu, podniesienie kultury, a więc chyba i te stosunki uległy zmianie na lepsze. Zobaczmy dalej co o tym mówią Niemcy i to nie lewicowcy ówczesni, którzy chcieli by wyolbrzymić nędzę robotnika. Wręcz przeciwnie. Sama księżna Pszczyńska z Książa notuje w swoim pamiętniku, że w bezpośredniej okolicy Książa panuje niewypowiedziana nędza. Potwierdza to i historyk Ohle pisząc o nędzy mieszkaniowej w powiecie wałbrzyskim, gdzie 70% mieszkańców mieszkało w małych ciasnych domkach, a ponad 30% miało zaledwie jedną izbę.

Robotnicy toczyli uporczywą walkę o poprawę bytu, o lepsze warunki mieszkaniowe i z czasem wywalczyli coś niecoś. Ciężka to była walka. Nie mówiąc już o prawdziwym powstaniu tkaczy w Pieszcach i Bielawie, o tym pierwszym wielkim wystąpieniu klasy robotniczej, trzeba przypomnieć choćby przez dwa długie miesiące trwający strajk górników wałbrzyskich na przełomie lat 1869/1870. Strajk spowodowany pogorszeniem warunków pracy, obniżeniem zarobków, przedłużeniem dniówek zmusił kapitalistów do pewnych ustępstw, dał pewną, aczkolwiek nieznaczną poprawę losu.

I czy w obliczu tych obiektywnych chyba, niemieckich świadectw można podtrzymać twierdzenie o „dawnych, dobrych czasach”?

Okres wojen, okres odbudowy i przebudowy, okres zmian ustrojowych pociąga za sobą konieczność daleko nieraz sięgającego wkraczania państwa w życie prywatne obywateli przez wydawanie odpowiednich zarządzeń nakazujących lub zakazujących pewnych czynności celem zabezpieczenia dobra ogółu. Nie każdy pojmuje cel zarządzeń, często są one krytykowane, nieraz przeciwstawia się im „dawne czasy, kiedy to każdemu wszystko było wolno, byle tylko nie szkodził bliźniemu”. Jak to jednak było naprawdę z tą nieograniczoną swobodą osobistą? Poszukajmy przykładów w starych, pożółkłych dziennikach i rozporządzeniach. Weźmy na pierwszy ogień Statuty Miejskie z 1710 roku, wydane przez ówczesnego właściciela miasta Wałbrzycha. Po długim wstępie, w którym przypomniano obywatelom o bojaźni bożej, pokorze chrześcijańskiej, o posłuszeństwie wobec władzy następowały przepisy o pasieniu bydła na miejskim pastwisku, o czynszach i szarwaraku, o różnych dziedzinach życia społecznego. Pod koniec znajdujemy charakterystyczny zakaz tańczenia w gospodach po godzinie 10-tej wieczór. Zabronione było też szybkie okręcanie niewiast w tańcu, gdyż mogłoby to obrażać wstydlivość. Nie wolno było odprowadzać się w nocy po wyjściu z gospody, każdy powinien był sam udać się śpiesznie do domu. W dalszych zarządzeniach miejskich znajdujemy w 1767 roku nakaz, aby w czasie uroczystych przyjęć z okazji ślubów, chrzcin, pogrzebów itp. pić tylko piwo i to wyłącznie z gospody należącej do właściciela miasta. Ponieważ wchodził wtedy w życie zwyczaj picia przy takich okazjach wina, przeto ustanowiono takse dla donosiciela, który denuncjowałby władzom miejskim przestępców, pijących chętniej wino niż piwo. Taksa wynosiła 8 srebrnych groszy i przypadała po połowie donosicielowi i miastu. Gra w karty nie tylko o pieniądze, ale o jakiegokolwiek wartości, jak orzechy, słodycze lub bułki była zakazana i to nie tylko w gospodach ale i w domu. Karczmarz, który dopuścił u siebie do gry w karty płaci 2 talary kary, a w razie powtórzenia się przestępstwa idzie na dwa miesiące do twierdzy. Gdy gra odbywa się w zamkniętym pokoju, kara zostaje podwojona. Służba w gospodzie, która nie doniesie o odbywającej się grze karana była chłostą. Okres panowania Fryderyka II wprowadzał do przyzwyczajonego do większej swobody Dolnego Śląska pruskie sknerstwo i drobiazgową oszczędność. Zwyczaje związane z zachowaniem żałoby po bliskich zmarłych wydawały się skąpemu królowi zbyt rozrzutne i przez to nieskromne. Określił więc dokładnie okres noszenia żałoby: rodzice mają prawo nosić żałobę po dziecku przez 3 miesiące, o ile miało ono co najmniej 12 lat – gdy było młodsze żałoby nosić po nim nie wolno. Mąż po żo-

nie mógł nosić żałobę przez pół roku, za to żona po mężu przez cały rok. Daleko jeszcze było kobietom do równouprawnienia. Po braciach i siostrach należało nosić żałobę przez 3 miesiące. Jeśli jednak ktoś dziedziczył po zmarłym, jako jedyny spadkobierca, to miał prawo chodzić w żałobie – zapewne z wdzięczności – przez 6 miesięcy. Nie wolno było ubierać w żałobne szaty służby, ani obijać na czarno pokoje, a same żałobne suknie miały być skromne i tanie. Nieprzestrzeganie tych zakazów groziło kolosalną karą od 100 do 1000 talarów. Następca Fryderyka poszedł jeszcze dalej, wydając przepisy jak może być ubrany nieboszczyk w trumnie – wolno było używać do tego tylko krajowego sukna lub płótna, zagraniczny jedwab lub bawełna były zakazane. Znowu była okazja do zarobku przez donosiciela, który otrzymywał jedną trzecią grzywny nałożonej za nieprzestrzegającego tego przepisu. Zakazy ówczesne wydawane pod hasłem oszczędności obejmowały i inne dziedziny. Fryderyk II zabronił palenia sobótek świętojańskich z powodu nadmiernego zużycia drewna na ten cel. Czy chodziło tylko o drzewa, czy o wytępienie starego słowiańskiego zwyczaju – to inna sprawa. Gdy dorzucimy do tego zakazy palenia tytoniu, o czym piszemy gdzie indziej obszerniej, to widzimy, że ówczesne władze głęboko wnikały w prywatne życie obywateli, że jakoś nie bardzo to wychodziło z tą rzekomą swobodą osobistą.

Ciekawsze budynki znajdujące się przy ul. Rynek

Studium Historyczno-Urbanistyczne miasta Świebodzice, opracowanie zespołowe, Wrocław 1991

ul. Rynek nr 30/31

W domu nr 30 (dawny numer 85 – przed pożarem) znajdowała się parafia kościoła ewangelickiego, zlokalizowanego wówczas pośrodku Rynku, w budynku ratuszowym. W 1742 roku, w ogrodzie tego domu – na tyłach, wzniesiono pierwszą ewangelicką szkołę. Oba te budynki zostały zaznaczone na planie z 1774 roku, wykonanym po pożarze miasta.

Dom rynkowy złożony z dwóch budynków z końca XVIII wieku. Pod koniec XIX wieku przebudowano wnętrza, wprowadzając wspólną klatkę schodową i ujednolicając dachy. Fasady pozostały zróżnicowane i pochodzą z I połowy XIX wieku. Użytkowany zgodnie z przeznaczeniem pierwotnym, na parterze sklep. Usytuowany w zabudowie zwartej, w pierzei północnej, w linii zabudowy pierzei, kalenicowy, murowany z cegły, fundamenty z kamienia polnego, tynkowany, dwutraktowy, dwukondygnacyjny.

W fotoobiektywie Adriana

Plac Jana Pawła II w zimowej szacie



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl> http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.